ISSN 1689-488X

PAUza Akademicka

Rok XIV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 565 Kraków, 02 września 2021

pauza.krakow.pl pau.krakow.pl

Czy dziedzictwo Romantyzmu jest w nas?

Podczas Walnego Zgromadzenia PAU 19 czerwca br. z zainteresowaniem wysłuchałem wykładu Prof. Marii Korytowskiej „Dziedzictwo Romantyzmu". Doceniłem zwłaszcza przedstawienie obrazu tego kierunku jako szerokiego i mającego wpływ nie tylko w literaturze, ale także w muzyce, malarstwie i w polityce. Takie wielokierunkowe, a przecież spójne wykłady nie są częste w świecie nauki, podzielonym coraz mocniej według dyscyplin. Kontynuując przeciwstawianie się podziałom, pójdę jednak jeszcze o krok dalej.

Mówiąc o dziedzictwie, Referentka myślała o pozostawionym nam spadku. Tymczasem nie tylko z wiedzy prawniczej, ale także z potocznego doświadczenia wiadomo, że zestawienie masy spadkowej nie kończy sprawy. Można ją przecież przyjąć (wraz z obciążeniami!) lub odrzucić. Można ją dobrze wykorzystać lub zmarnować, można – co już rzadsze – przyjąć ją, a potem tego żałować. Mnie, jako humanistę zainteresowanego funkcjonowaniem dziedzictwa historii, nieraz interesowało, w jakim stopniu Romantyzm jest obecny w naszym współczesnym społeczeństwie. Zagadnienie nie sprowadza się do obecności stosownych informacji w programie szkolnym. To kwestia pamięci znacznie szerszych kręgów społecznych i „wejścia w krew" pewnych obrazów, idei oraz sposobów działania.

Legiony Piłsudskiego nawiązywały do tradycji epoki Romantyzmu. W Powstaniu Warszawskim też była ona obecna. Demonstracje po przedstawieniu „Dziadów" na przełomie 1967 i 1968 r. świadczyły przynajmniej o podatności ludzi na przyjęcie treści lub symboliki tego utworu. Strajk w Stoczni w 1980 r. wielu uczestników traktowało jako kolejne – choć bezkrwawe – powstanie narodowe. Przybyli artyści Teatru Wybrzeże grali tam zresztą romantyczny repertuar. Skojarzenia z rozważaną epoką nasuwały się niejednemu z nas po wprowadzeniu stanu wojennego. Męczeństwo ks. Popiełuszki i symbolika plastyczna związana z oddaniem hołdu ofierze (projektant: Jerzy Kalina) – podobnie. Również późniejsze odwołania do etosu cierpienia i walki, przedstawianie zmarłych w katastrofie lotniczej jako poległych za Ojczyznę ofiar zamachu, prezentowanie powojennej partyzantki antykomunistycznej jako nieustających w walce „żołnierzy wyklętych"… − zawierają sporo elementów myślenia romantycznego. Z zupełnie niedawnych przykładów warto jeszcze wspomnieć, jak to podczas demonstracji kobiet i towarzyszących im mężczyzn przeciw zaostrzeniu prawa o aborcji, konkretnie 10 listopada 2020 r., w oknach prywatnych mieszkań jednego z domów przy ul. Mickiewicza w Warszawie, nieprzypadkowo niedaleko willi Jarosława Kaczyńskiego, wystawiono „Dziady".

W sumie romantyczny dorobek jest pamiętany. To w jego kontekście analizuje się pewne wydarzenia, wypowiada się na ich temat, pod jego wpływem kształtuje się własne działania. Często chyba z niego wynika wizja walki i obrony, dążenia do zwycięstwa w słusznej sprawie narodu, podnoszenia się z upadku. Bywa, że w ramach takiej logiki nie chce się rokować. Nie wspomina się dobrze procedury Okrągłego Stołu jako sprzecznej z wizją narodu dobijającego się wolności w walce. Kładzie się nacisk na uzyskanie własnymi siłami niepodległości w 1918 r. – choć chyba jest oczywiste, że bez wyśnionej przez samego Mickiewicza „wojny ludów" własne wysiłki nie przyniosłyby oczekiwanego skutku, zaś niepodległość wówczas uzyskały lub odzyskały także kraje, w których nie było wielkich walk o nią.

Zastanawiam się, w jakim stopniu nawiązuje do Romantyzmu myślenie, że naród miał i ma misję – swego czasu „przedmurza", a dziś podtrzymania pewnych wartości, definiowanych jako jedynie prawdziwie europejskie. Czy ma korzenie w Romantyzmie, bądź czy go przypomina, budowanie atmosfery twierdzy zagrożonej kolejno przez imigrantów, LGBT, ateistów, Tuska, liberalizm… Znaczna część Kościoła katolickiego sprzyja takiej postawie, gdyż zapewne sama czuje się zagrożona. Wraz z częścią establishmentu państwowego chce stworzyć broniącą się – a perspektywicznie zwycięską – wspólnotę. No cóż, obawiam się, że nie jest to najlepsza droga dla Polski. Fundamentalizm jest perspektywicznie groźny. Oczywiście bywają sytuacje, gdy nie ma wyjścia poza twardym staniem przy zasadach. Generalnie dialog jest jednak chyba lepszy. Zróżnicowanie ma cechy twórcze. Ani prawicowy fundamentalizm w edukacji, ani fundamentalizm religijny w Kościele nikomu nie sprzyja. Trzeba rozszerzać pola wrażeń i źródła treści. Ograniczanie ich zawęża horyzonty ludzi. Będąc niewierzący, parę razy z zadowoleniem i korzyścią rozmawiałem z otwartym człowiekiem dialogu, jakim jest na przykład ks. Boniecki. Do tego trzeba jednak życzliwości obu stron.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (*emeritus*)

Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Trójkąt Weimarski

Rok 1991 był szczególny w historii dyplomacji odradzającej się Polski. Podpisano wiele ważnych porozumień, które obracały Polskę ze Wschodu na Zachód i budowały naszą nową pozycję w Europie. Niezwykle cenne w tym kontekście było spotkanie ministrów spraw zagranicznych Niemiec, Francji i Polski w Weimarze w dniach 28–29 sierpnia 1991 roku. Inicjatorem i gospodarzem był szef dyplomacji niemieckiej Hans-Dietrich Genscher, który zaprosił na rozmowę o Europie swoich kolegów z Paryża i Warszawy, Rolanda Dumasa i Krzysztofa Skubiszewskiego. Wyjątkowość spotkania polegała na tym, że brał w nim udział polski minister, bo szefowie dyplomacji Francji i Niemiec spotykali się regularnie, co przewidywał traktat elizejski z 1963 roku. Genscher poznał lepiej Skubiszewskiego w toku niełatwych, lecz owocnych negocjacji dwóch układów z Polską, o potwierdzeniu granicy z roku 1990, a potem „wielkiego" o stosunkach dobrosąsiedzkich, zawartego także w 1991 roku. Genscher rozumiał, że koniec zimnowojennego podziału Europy oraz konieczność ułożenia nowego ładu na Starym Kontynencie wymagają czegoś więcej niż francusko-niemieckiego „motoru", który sprawdzał się w czasach „małej Europy". Ówczesna, przeprowadzająca sprawnie demokratyczne reformy i dążąca do członkostwa we Wspólnocie Polska oraz jej minister spraw zagranicznych wydawali się wiary godnymi partnerami do rozmowy o jednoczeniu Europy. W Weimarze ministrowie postanowili, że będą się regularnie spotykać w tym formacie. W ten sposób powstała prawdopodobnie najbardziej ekskluzywna i podnosząca naszą pozycję w polityce europejskiej figura dyplomatyczna w naszej całej ponadtysiącletniej historii.

Ale nie jest to figura tak do końca oryginalna. Można nieco żartobliwie powiedzieć, że została ona zapowiedziana już przez samo spotkanie Bolesława Chrobrego z cesarzem Ottonem III w roku 1000. Do wizyty u władcy dobrze wtedy rokującego państwa polskiego, namówił bowiem Ottona papież Sylwester II, pochodzący z… Burgundii, czyli obecnie z Francji. Chodziło, jak wiadomo, o włączenie elementu słowiańskiego − reprezentowanego przez państwo Chrobrego − w obręb koncypowanej przez Ottona i Sylwestra większej Europy, w której już się znajdowały Galia, Italia i Germania. Można powiedzieć, że mniej więcej o to samo chodziło trzem ministrom spraw zagranicznych, którzy spotkali się w Weimarze niemal tysiąc lat później. Ile rzeczy musiało się zdarzyć w tym nieprawdopodobnie długim okresie, ile wojen, podziałów, ale także procesów jednoczących kulturowo, gospodarczo i politycznie Europę, aby tysiąc lat po Gnieźnie ponownie stanął problem włączenia Polski do jednoczącej się Europy. Przypomnijmy jednak, że pierwszą osią, wokół której rozwijała się Europa od Karola Wielkiego, była oś wertykalna, północ − południe, od Rzymu przez Alpy, wzdłuż Renu aż po jego ujście do Morza Północnego. Z czasem jednak, najpóźniej od Napoleona, pojawiła się oś horyzontalna, biegnąca od Paryża przez Niemcy, po Warszawę i dalej, aż do Petersburga/Moskwy, gdy Rosja próbowała stać się częścią Europy. Rozszerzenie Unii Europejskiej miało się zatrzymać na granicy Europy wyznaczanej przez zasięg cywilizacji łacińskiej. Stąd oś horyzontalna współczesnej Europy kończy się na Warszawie. Trzej ministrowie, którzy się spotkali w Weimarze 30 lat temu, mieli świadomość, że historia, kultura i geopolityka wyznaczyła ich narodom szczególne miejsce w dziejach Starego Kontynentu i szczególną odpowiedzialność za jego pokojowy rozwój. Ponadto na osi horyzontalnej geopolityka spotyka się z podstawowymi etnosami kulturowymi tworzącymi Europę: romańskim, germańskim i słowiańskim. I ten trzeci, reprezentowany w Trójkącie Weimarskim przez Polskę, miał po 1989 roku dołączyć do Europy zorganizowanej na gruncie wspólnych wartości i zasad w złożonej instytucji wielostronnej, jaką była Wspólnota Europejska.

I rzeczywiście, przedstawiciele tych trzech narodów uwierzyli w słowa Genschera, że bez ich zgodnej współpracy i porozumienia nie będzie zjednoczonej Europy. Wkrótce po spotkaniu ministrów spraw zagranicznych zaczęli się ze sobą porozumiewać szefowie państw i rządów (ze strony Niemiec kanclerz, Francji i Polski – prezydenci), szefowie innych resortów, zwłaszcza obrony, dyrektorzy departamentów, samorządowcy, organizacje młodzieżowe, medialne, uniwersyteckie, a także biznesowe. W bodaj 2014 roku odbyło się np. bardzo wartościowe spotkanie przedstawicieli przemysłu trzech krajów poświęcone reindustrializacji Europy. Ostatnie spotkanie na szczycie, którego gospodarzem był prezydent B. Komorowski, miało miejsce w Warszawie (Wilanowie) w 2011 roku. Szefowie dyplomacji Trójkąta z inicjatywy ministra R. Sikorskiego pojawili się w szczycie kryzysu ukraińskiego w lutym 2014 roku w Kijowie. W poszczególnych krajach działały kluby weimarskie, które krzewiły ideę weimarską. Był też wspólny komitet koordynacyjny, który służył im jako punkt centralny, ale też przyznawał co roku nagrodę weimarską im. Adama Mickiewicza, bowiem w Weimarze spotkali się Goethe i nasz wieszcz. Nagroda była przyznawana za szczególne zasługi na rzecz jedności Europy, a otrzymywali ją politycy, intelektualiści, samorządowcy.

Nie obywało się bez problemów, różnice niekiedy były bardzo widoczne, nie mogło być inaczej. Ale też m.in. na tym polegała wartość Weimaru, że pozwalał je w toku nieformalnych spotkań ujawniać oraz szukać dla różnych stanowisk wspólnego mianownika. Jeśli Francuzi, Niemcy i Polacy na coś się zgodzili, była wielka szansa, że zgodzi się na to cała Unia, bowiem te trzy narody reprezentowały nie tylko wielkie kulturowe etnosy Europy, ale różne wrażliwości, oczekiwania, lęki, grupy interesów obecne w UE. Polska starała się w Trójkącie Weimarskim reprezentować interesy i oczekiwania naszego regionu, krajów późno przychodzących do Wspólnoty Europejskiej, nadal mniej dostatnich i rozwiniętych, a także mających na uwadze sytuację Europy Wschodniej i tych narodów, które aspirowały do członkostwa w Unii, nawet jeśli czasem było to nierealne.

Kiedy się dzisiaj o tym czyta lub pisze, wydaje się, że ten Trójkąt Weimarski to jakaś Atlantyda, choć przecież jeszcze tak niedawno, 10, 15, 25 lat temu tętnił życiem, co i raz odbywało się jakieś spotkanie Trójkąta, ministerialne, samorządowe czy edukacyjne. Zwłaszcza ministrowie spraw zagranicznych „trójki" (w Polsce od Skubiszewskiego do Sikorskiego) byli przekonani do wartości tej formuły, jej ważnego miejsca w europejskiej dyplomacji. Politycy i dyplomaci z naszego regionu zazdrościli Polsce tego ekskluzywnego miejsca, były pomysły poszerzenia go w inną geometryczną figurę, okazjonalnie pojawiały się stanowiska w jakieś ważnej sprawie firmowane przez „Weimar plus", to znaczy z udziałem ministrów np. Włoch i Hiszpanii.

Dlaczego 30 lat po spotkaniu założycielskim zapadł się pod ziemię? Po pierwsze, literą i duchem Trójkąta Weimarskiego była wspólna wiara w unikatową wartość projektu jedności Europy, jakim jest od lat 50. XX wieku Wspólnota Europejska (dziś UE). Rządy trzech krajów pragnęły jego wzmocnienia. Po drugie, Francję, Niemcy i Polskę łączyło przywiązanie do wspólnych wartości i zasad, od demokratycznego państwa prawa poczynając jako fundamentu Wspólnoty. Po trzecie, współdziałanie w Trójkącie wymagało także dobrych, pełnych zaufania stosunków dwustronnych pomiędzy nimi samymi, w tym polsko-francuskich i polsko-niemieckich. Dziś żadna z tych trzech przesłanek nie jest spełniona. I nawet jeśli uda się doprowadzić do jakiegoś okazjonalnego kontaktu, to jest to rozmowa głuchych, a nie wspólne poszukiwanie dobrych rozwiązań dla Europy. Jest mało prawdopodobne, aby po doświadczeniach ostatnich lat Trójkąt Weimarski wrócił do wcześniejszej formy i znaczenia. Raczej czeka go miejsce w muzeum dyplomacji europejskiej po zimnej wojnie.

ROMAN KUŹNIAR
Uniwersytet Warszawski

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

WYDAWNICTWO PAU POLECA - *link*

Na 77. rocznicę Powstania Warszawskiego 1944

Im więcej lat mija od wybuchu Powstania Warszawskiego, tym bardziej uogólniamy swoje opinie na jego temat. Kiedyś było niepisane prawo, że dopóki żyją Powstańcy, to nie wypada krytykować Powstania. Ale jest już ich zaledwie parę osób, więc może chociaż zastanówmy się szczerze nad ich losami w czasie Powstania. Walczyli zwykle w nierównych sytuacjach, z marną bronią lub prawie bez amunicji. Obandażowani, najczęściej niedożywieni i niewyspani, a co gorsza bez nadziei na zwycięstwo.

Przypomnijmy parę przykładów takiego stanu rzeczy:

Wobec dużych strat w ludziach i braku amunicji ppłk „Radosław" zdecydował o przejściu swego elitarnego zgrupowania (należącego do oddziałów komandosów

Przyjęcie żołnierza z Mokotowa we włazie w Al. Jerozolimskich

Kedywu Komendy Głównej AK, w skład którego wchodziły jeszcze sławne bataliony „Parasola" i „Zośki") kanałami na Mokotów nocą z 19 na 20 września. Żołnierze zgrupowania (ok. 200 osób, z tego połowa rannych) wyszli nad ranem 20 września włazem przy ul. Wiktorskiej. Byli u granic wytrzymałości fizycznej i pesymistycznie nastawieni do możliwości dalszej walki. Do 22 września na Górnym Czerniakowie broniły się jeszcze resztki oddziałów z „Czaty" i „Brody". Dołączyli do nich na szeroko pojętym Mokotowie ci, którzy pozostali ze zgrupowania „Radosław", i wzięli udział w dalszej walce. Ale w międzyczasie gen. Bór-Komorowski, dowódca Powstania, polecił im powrót do Śródmieścia i zrezygnowanie z planów przebicia się do lasów chojnowskich. Stąd nocą z 25 na 26 września ok. 120 ludzi przeszło kanałami do Śródmieścia, gdzie zgromadziło się ok. 230 żołnierzy i oficerów, jeszcze żyjących, z tego zgrupowania. Tyle pozostało ze stanu wyjściowego zgrupowania, które 1 sierpnia liczyło ok. 2300 ludzi. Straty wyniosły 90%, a byli to elitarni żołnierze i oficerowie AK. Większość tych, co powrócili do Śródmieścia, zginęła.

Wszak 26 września był 57. dniem Powstania, czyli do jego poddania zostało raptem 6 dni, a przecież w tym czasie gen. Bór-Komorowski już pertraktował z Niemcami warunki kapitulacji. Dlaczego zamiast ratować owych 120 Powstańców narażał ich na pewne kalectwo, śmierć albo niewolę?

Zdjęcie sytuacji współczesnej*

W dniu 1 sierpnia 33 Powstańców ze zgrupowania „Baszty" zaatakowało koszary/szkołę Waffen SS (róg Kazimierzowskiej i Narbutta), posuwając się od Madalińskiego ulicą Kazimierzowską bez żadnej odsłony, ponieważ na tym odcinku było, i jest nadal, boisko sportowe. Niemcy z okien swego gmachu wystrzelali omal wszystkich. Tylko jeden Powstaniec, 17-letni uratował się, odskoczył w lewo, na Narbutta. Straty tego ataku wynosiły 96%.

- Skutki ataku ponieśli nie tylko Powstańcy, ale i mieszkańcy stojącego przy zbiegu ulic Kazimierzowskiej i Madalińskiego domu, z którego wyszli do walki; lokatorzy zostali bowiem rozstrzelani, a niżej podpisany (wówczas 7-latek) uratował się spod ciał zabitych w tej egzekucji. Dzięki temu mógł potem forsować rozwój informatyki w Polsce, w tym zastosowanie systemu PESEL.
- Natomiast ocalony 17 latek z ww. ataku po wojnie przedostał się do USA, gdzie wybił się w rozwoju systemów lotnictwa amerykańskiego, awansując na najznamienitsze stanowiska w centrach badawczych oraz otrzymując najwyższe odznaczenia państwowe.

Wspomniałem o dwóch przypadkach ludzi, którzy cudem przeżyli Powstanie, a potem dokonali ważnych spraw i projektów. A przecież każda z zabitych 200 tysięcy osób miała potencjał, aby ważnych spraw i projektów dokonać. I to jest wtórna tragedia nie tylko tych ludzi, ale i Polski.

ANDRZEJ TARGOWSKI
Honorowy Prezes
Stowarzyszenia Dzieci Powstania 1944

proszę kliknąć w zdjcie aby je powiększyć

zaPAU

Życzliwość

Niecałe dwa lata temu odbyła się w Senacie RP konferencja **Etyka komunikacji: jak naprawić debatę publiczną?** W PAUzie (466) zamieściliśmy kilka odprysków z tego interesującego spotkania.

Dzisiaj, gdy przeżywamy w Polsce nowy okres napięć społecznych, a temperatura sporów osiąga punkt wrzenia, warto, sądzę, wrócić do tego tematu. Dlatego spróbuję rozszerzyć i poddać ponownie pod dyskusję tezy, które przedstawiałem już częściowo w PAUzie (479), pisząc krótkie sprawozdanie z tej konferencji. Wyraziłem wówczas pogląd, że omawiane tam zasady „etyki komunikacji" nie mają i nie mogą mieć zastosowania w dzisiejszym polskim dyskursie politycznym.

Rzecz w tym, że debatującym politykom nie chodzi o wyjaśnianie swoich racji przeciwnikom, a nawet nie o przekonanie „niezaangażowanych", lecz jedynie o zachęcenie do boju swoich zwolenników. To całkiem logiczne: w spolaryzowanym społeczeństwie ludzie rzadko zmieniają poglądy, więc wybory wygrywa ten, kto lepiej zmobilizuje swoich stronników, aby poszli do urn, zamiast wyjechać na weekend. Mówi się więc wyłącznie do „swoich", nie zwracając uwagi na resztę.

W takiej sytuacji obowiązują reguły wojny: *Inter arma silent leges.* Trzeba zohydzić przeciwników i sformułować hasła (nie argumenty), które zmobilizują zwolenników. Żadne zasady etyki komunikacji nie są tu potrzebne.

Można więc zapytać, czy w ogóle warto się zajmować etyką komunikacji, skoro główni aktorzy debaty publicznej nie mają najmniejszego zamiaru się do niej stosować, uważając (prawdopodobnie słusznie), że nie służy ona zwycięstwu.

Zdaję sobie sprawę, że to istotne zastrzeżenie, ale mimo wszystko myślę, że warto drążyć tę kwestię i warto propagować podstawowe reguły dobrej dyskusji. Co prawda problemy polityczne nadal pozostają głównym tematem debaty publicznej, to jednak istnieją też inne ważne jej obszary, które – chociaż niewątpliwie już zainfekowane polityką – dadzą się, jak sądzę, jeszcze uratować.

Ufam, że należy do nich nauka i sprawy z nią związane. Może to naiwność, ale ciągle wierzę, że ludzie zajmujący się badaniami naukowymi z zasady myślą racjonalnie, ponieważ jest to po prostu podstawa ich działalności zawodowej. Można więc postawić hipotezę, że wdając się w dyskusję, nie zmieniają radykalnie swojego sposobu myślenia. Oczywiście każda reguła ma wyjątki, ale jednak generalnie można mieć nadzieję, że przynajmniej w naszym środowisku zasady etyki komunikacji są potrzebne i mają szanse być przestrzegane.

I rzeczywiście, gdy czyta się polemiki naukowe, rzadko występują tam ostre słowa potępienia przeciwnika, nie mówiąc już o tzw. ,,mowie nienawiści". Dowodzą tego również teksty zamieszczane na łamach PAUzy. Nasi autorzy, wywodzący się wszak ze środowiska naukowego, nawet gdy poruszają sprawy niezwiązane bezpośrednio z badaniami lub organizacją nauki, zazwyczaj nie przekraczają granic. Styl wypowiedzi nigdy nie jest brutalny i chociaż czasem przypomina słowną szermierkę, nie narusza zasad dobrego wychowania.

Krótko mówiąc, PAUza stara się przestrzegać reguł savoir-vivre'u, które obowiązywały za czasów naszych rodziców i dziadków. Oczywiście w praktyce bywa różnie, wszak wszyscy jesteśmy grzesznikami, Myślę, że nie zdradzam wielkich tajemnic, pisząc, że czasem redaktorzy są zmuszeni interweniować i łagodzić wybujały temperament polemistów. W dżungli popularnych mediów, zwłaszcza internetowych, mamy ambicję przynależeć do ograniczonej liczby czasopism, które akceptują zasady etyki komunikacji.

Zauważyłem jednak pewien brak, który powoduje, że dyskusje na naszych łamach nie są tak skuteczne w wyjaśnianiu problemów oraz osiąganiu porozumienia spierających się stron, jak mogłyby być. Uświadomiłem to sobie, rozważając ponownie sformułowaną przez profesor Annę Wierzbicką piękną zasadę, którą poznałem właśnie podczas wspomnianej konferencji w Senacie. Wydaje mi się, że zasada ta znakomicie podsumowuje wszystkie reguły etyki komunikacji:

„Aby kogoś przekonać, należy mówić prawdę, należy przedstawiać ją zrozumiale i należy wypowiadać ją ŻYCZLIWIE".

Ostatnie słowo podkreśliłem, ponieważ wydaje mi się, że właśnie brak „życzliwości" jest jednym z częstych powodów, dla których merytoryczna – w zasadzie – polemika przekształca się w uciążliwą utarczkę o słowa. Na czym – zapyta czytelnik – ta życzliwość miałaby polegać? Moim zdaniem chodzi o to, aby tekst adwersarza interpretować przychylnie dla niego, a więc powstrzymać przemożną chęć (odczuwaną przez każdego z nas, przyznajmy) łapania przeciwnika za słowo i pokazywania, do jakich fatalnych wniosków może prowadzić – odpowiednio (czasem nawet złośliwie) zinterpretowane i logicznie rozwinięte – niezbyt precyzyjne sformułowanie, którego niebacznie użył.

Moje doświadczenie redaktora wskazuje, że stosunkowo duża grupa dyskutantów uważa takie „wojownicze" postępowanie za zupełnie naturalne i uprawnione.

W rezultacie dość trudno ich przekonać, aby złagodzili ton swojej wypowiedzi.

Tymczasem to właśnie wydaje mi się bodaj najważniejszym elementem przekonywania i prowadzenia rozsądnej dyskusji, która nie gubi się w nieistotnych detalach i nie zamienia się w konflikt, gdzie słowa są używane jak kije bejsbolowe.

Mam nadzieję, że czytelnicy PAUzy, a zwłaszcza nasi autorzy, będą dalej akceptować tę „politykę redakcyjną". która – choć bywa uciążliwa – koniec końców służy wzajemnemu porozumieniu, a więc jest korzystna dla wszystkich.

Na zakończenie jeszcze wskazówka od mistrza polemiki i dysputy: WIELE POTWIERDZAJ, MAŁO ZAPRZECZAJ, CZĘSTO ROZRÓŻNIAJ (św. Tomasz z Akwinu).

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – **tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.**

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy"; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.